Cena numeru 10 gr

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

SAMODZIELNOŚĆ

Dwutygodnik, poświęcony sprawom samodzielności kulturalno-gospodarczej czyli „POLSKIEMU ŁADOWI"

Rok IV | Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca | Kraków, dnia 15 lutego 1938 r. | Nr 4

GODŁO: Bez niezależności kulturalnej i gospodarczej nie będzie niepodległości politycznej

„Walka z żydami nie jest żadną walką **rasistowską,** to nie jest walka ras, to jest **walka o przeludnienie,** to jest **walka z brakiem kawałka chleba,** to jest **walka z potrzebami ekonomicznymi.**"

(*Gen. Składkowski — przemówienie w Sejmie 25 I. 1938*)

Miłość bliźniego a socjalizm

Przyjmując zasadniczą uznaną prawdę: „kochaj bliźniego, jak siebie samego", powinniśmy wszelkimi siłami dążyć do tego, aby w okupionych krwią najofiarniejszych jej synów Polsce, nie było ani jednego Polaka, któryby był biedakiem czy nędzarzem i to tak w życiu duchowym jak i cielesnym. Miłość nasza zatem winna się objawiać w tej właśnie trosce o rozpowszechnianie ogólnego dobra.

Wprawdzie i dzisiejszy socjalizm dąży niby do uszczęśliwienia proletariatu, do rzekomego usunięcia faktu opływania jednych w bogactwa kosztem drugich, do zrównania jednych z drugimi.

Nie czynią jednak tego w myśl zasad Chrystusa Pana, a nadto zamiast niwelowania tych różnic, często tak rażących, podważają niejednokrotnie zasady miłosierdzia przez zastosowanie pewnych cech i znamion, zaszczepionych socjalizmowi przez żydostwo, przez szerzenie nienawiści i niezgody, przez pogwałcenie wolnej woli człowieczej i pozbawienie własności prywatnej (od czego wolne są elementy, rekrutujące się z żydostwa, a więc te właśnie, które się najwięcej tuczą i bogacą na pracy i pocie aryjskiego proletariatu). Socjalizm bowiem chciałby bez przeszkody z wolnych obywateli uczynić ślepych niewolników państwa, w ręku którego pozornie skupioną byłaby własność fabryczna, przemysłowa, rolna i t. d.

Dzięki doktrynom socjalistycznym uczynili żydzi znaczny postęp w eksploatowaniu naszego Narodu a szczególnie ludzi pracujących według reguł techniki lichwiarskiej.

Czy nie byłoby rozumniej i bardziej celowo, by w miejsce socjalizmu, czy komunizmu społecznego **zaprowadzić solidaryzm narodowy, oparty na ekonomicznej wolności wszystkich Polaków i wolnej woli ludzkiej?**

Przecież dziś, jakby na urągowisko tym wzniosłym nakazom ewangelicznym „kochaj bliźniego, jak siebie samego", lub „nie czyń drugiemu, co tobie nie miło", tym przykazaniom, na których opiera się zasadnicze pojęcie sprawiedliwości — w życiu zarówno zarobkowym, jak i gospodarczym, nikt tych pięknych zasad nie przestrzega. Każdy goni za mamoną, każdy stawia sobie materialistyczny cel osiągnięcia najwyższego bogactwa (najczęściej przy skrajnym ubóstwie duchowym) — w pogoni za tym ułudnym, z gruntu fałszywie pojętym szczęściem, często pławiono się w gorzkich łzach bliźnich.

Zwłaszcza żydzi nie krępują się żadnymi skrupułami, co łatwo wytłumaczyć ich nienawiścią do Ariów! Często nawet dla osiągnięcia szczęścia stąpano po trupach, byleby tylko spełniło się ich marzenie zdobycia maximum kapitału, potrzebnego do przyspieszenia podboju świata aryjskiego.

Jak mało warte są w rzeczywistości posiadane kapitały, widzimy na licznych przykładach, z których dość wymienić upadłości największych przedsiębiorstw, jak trustu zapałczanega Kreugera.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ten stan rzeczy musi wcześniej czy później ulec zmianie i nową epokę życia, w jaką bezprzecznie wstępujemy, muszą bezwarunkowo cechować zgoła inne zasady. Według tych zasad kochać bliźniego, to znaczy uważać za brata swego każdego Polaka, (oczywista miłość ta nie może bezwarunkowo odnosić się zdecydowanych wrogów Polski i Polaków, jakimi bezprzecznie są żydzi, gdyż zadalibyśmy wówczas kłam miłości Ojczyzny, którą nadewszystko kochać i czcić musimy).

Kochać bliźniego, będzie znaczyć: nie wyzyskuj swego podwładnego rodaka, staraj się nigdy go nie oszukiwać, podbijać czy ujarzmiać, ale przeciwnie, zawsze w miarę swoich możności dzielić się chętnie i w uczciwy sposób zyskiem; zdobądź się na taką wielkoduszność, by wydobyć go z dna nędzy, biedy czy upodlenia, zajmij wobec niego zawsze stanowisko, pełne przyjaźni, życzliwości, wyrozumienia, zawsze bądź dla niego szczerym bratem, sumiennym doradcą, dobrym przyjacielem zdrowym nauczycielem!

Kochaj bliźniego, znaczy nic innego, jak tylko: wstydź się być chciwą łupu kanalią, zachłannym dorobkiewiczem, niesumiennym lichwiarzem — ale bądź zawsze i wszędzie na podobieństwo Boga stworzonym człowiekiem, w którym winien dominować pierwiastek idealnie ludzki!

W jaki to sposób, w przeciwstawieniu do socjalizmu, możnaby cele te z powodzeniem osiągnąć? Czy drogą odpowiedniej propagandy rozwinąć na szeroką skalę dobroczynność? **Stanowczo nie! Musimy bowiem pamiętać i zdać sobie jasno sprawę z tego, że nie istnieje chyba nic bardziej upakarzającego jak podział ludzi na dających i biorących, wspierających i wspieranych. Przez podział taki bowiem pierwszych wzbija się w fałszywą pychę i zarozumiałość — na drugich wpływa się demoralizująco, przyucza się ich bowiem do padania plackiem, do płaszczenia się przed bogactwem, ponadto do pokory i poniżenia, które winny mieć miejsce chyba wyjątkowo w odniesieniu do Stwórcy!**

Czy lepiej może, jak to wyraźnie dyktuje socjalizm, odebrać siłą posiadającym, a dać potrzebującym, czy nieposiadającym?

Ależ hasło: „nie czekaj, aż dostaniesz, ale bierz sam", to przecież wyraźne pogwałcenie prawa własności, co stoi w sprzeczności z zasadą: „nie czyń drugiemu, co tobie nie miło". Jako efekt końcowy stosowania tej drogi, będzie fakt, — że właścicieli, przedsiębiorców (burżuazję) zamieni się w nowych nędzarzy w warstwach zaś robotniczych automatycznie wytworzy się cały szereg wstrętnych wad, jak lenistwo, cynizm, chciwość, słowem stu procentowe zmaterializowanie, co ułatwi rozsadzenie jednej z największych więzi, spoistość społeczeństwa, i zatracenie charakteru narodowego (o co głównie żydom chodzi).

Przecież chodzi o nic innego, jak tylko o

odnalezienie idealnej drogi bezwzględnej sprawiedliwości, czyli, by wszyscy Polacy (a nie jak dotychczas żydzi tylko) byli materialnie zainteresowani i mogli zostać współwłaścicielami posiadanego majątku narodowego i państwowego, celem skutecznego uniezależnienia się od obcych opiekunów i uniemożliwienie bogacenia się obcych elementów, przeważnie żydów. Cel ten można osiągnąć tylko przez zastosowanie w życiu zbiorowej organizacji gospodarczej, dzięki której każdy Polak czy Polka, byłaby współwłaścicielką wszelkich przedsiębiorstw rolnych, przemysłowych, handlowych, na zasadach współdzielczości, z zachowaniem własności prywatnej, przy równoczesnym uwłaszczeniu, a więc poprawie bytu klas pracujących i przy stopniowym przejęciu , drogą wykupu, majątków zdobytych przez obcych, w szczególności zaś żydów, którzy zapewne zaczęliby wówczas poważniej myśleć o odpływie z Polski, a tym samym przyspieszyliby moment odciążenia jej balastu, którego znieść długo zapewne nie będzie mogła i chciała.

Jedną z tych organizacji, która postawiła sobie za cel odrodzenie, ściślej mówiąc odżydzenie naszego kraju, to **Chrz. Front Gosp., który dzięki swym wzniosłym założeniom zyskuje stale na liczbie i do którego deklarują się co raz to liczniej nowi pionierzy Polski.**
Chrz. Front Gosp. jest jedną z tych niestety nielicznych organizacyj, która głośno, jak Polska długa i szeroka, woła: „Nil desperandum"! **Polska nie zginie!** Jej byt w naszym zdrowiu i sile, siła w naszej organizacji. Wesprzyj ją swoją deklaracją! Spełnij swój obowiązek, gdyż pracujemy za Was i dla Was — dla jaśniejszego Jutra Polski!

A. Szott.

Spółdzielnie a kramy

P. Jan Ćwik z Sowlin koło Limanowej nadesłał nam poniższy list, który ogłaszamy z nieznacznymi zmianami.

Redakcja.

Czytałem artykuł w „Samodzielności" z dnia 1. I. 1938 r. **pod tytułem „Demagogiczne chwyty". Naprawdę należy się temu autorowi cześć za jego trafne ujęcie sprawy tych haseł socjalistyczno-bolszewickich, które głoszą „towarzysze"** jak Cyrankiewicz, a tutaj u nas Jan Łysek, towarzysz z krwi i kości Cyrankiewicza, który zbudował w tutejszym powiecie spółdzielnie robotniczą jeszcze za czasów Maraczewskiego (przy rafinerii nafty).

Spółdzielnia ta istnieje dotychczas, mając obrotów koło 100 tysięcy złotych rocznie; gdy by była prowadzona fachowo, powinna mieścić się we własnym budynku piętrowym, a nie jak dzisiaj w wynajętym. A kto ciekawy, niech się zapyta tego prezesa, ile wypłacił członkom dywidendy za cały ten czas swego panowania. Gdzie się podziały te wszystkie udziały, wpłacone w markach polskich, i ile wypłacił udziałów za te marki? Przecież towar na półkach się nie dewaulował, lecz przeciwnie, szedł w górę! Gdzież te udziały wsiąkły? Po tylu latach i tak dobrze prosperującej spółdzielni gdzież są te zyski, które tak szumnie były głoszone przez Łyska, nawołującego, żeby wszyscy kupowali w tej spółdzielni, a on ich wybawi z pod jarzma kapitalizmu? Głosił, że kapitaizm jest nieprzyjacielem robotnika. A dlaczegoż po zostawieniu rafinerii przez kapitalistów nie zatrzymał tych 800 robotników i nie puścił w ruch tej fabryki, tylko pozwolił robotnikom rozejść się po świecie i sam się już wynosi do zbudowanej willi koło Szczakowej, zostawiając zrujnowaną spółdzielnię i nieczynną rafinerię.

Nie ma już komu głosić tych pięknych frazesów, że spółdzielnie i fabryki powinny być własnością wyłącznie robotników. **Dlaczego nie bierzesz tego kapitału, który tutaj uciułał, lecz wyjeżdża tam, gdzie go nie znają.**

Gdy brakło „towarzyszy", zaczął umizgać się do chłopów i wciągał ich pięknymi frazesami do spółdzielni, lecz chłopi nie są głupi, poznali się zaraz. Zaczął sprowadzać chłopom żużle, — lecz chłopi zaraz się połapali, jakie to dobrodziejstwo mają. Teraz ogromnie mu się niepodoba, że chłopi zakładają gremialnie własne kramiki i twierdzi, im że chłop z precelków nie wyżyje. Kramikarz nie będzie potrzebował prezesa ani rad nadzorczych, to też ogromnie się gniewa na kramikarzy. Posunął się już do tego stopnia, że daje drukować swoje hasła na torebkach, w których wydaje się towar, że Polskę zbawią tylko spółdzielnie chłopsko-robotnicze i t. d.

Ja zaś odpowiem ci, towarzyszu Łysku, że **tylko przez zakładanie kramików podniesie się Polska wzwyż i zmniejszy się bezrobocie, uzdrowi się handel, a że prezesi nie będą mieli żłobu i te żłoby zostaną puste, nie szkodzi.** Za to ci kramikarze przyjdą za taki czas, jak „tow." Łysek prowadził spółdzielnię, z której zostawią tylko ruiny, do porządnych sklepów, a może i ładnych hurtowni. O tych hurtowniach już ci kramarze myślą i zakładają własną hurtownię chrześcijańską w Limanowej. A ty, towarzyszu, za 20 lat swej pracy demagogicznej zostawiasz szopę, podpartą drągami. I tak fama niesie, wyjeżdżasz z wiosną do swej willi (szczęść ci Boże!).

Zostaw kramikarzy w spokoju, a racz zajrzeć do nich za lat 5. Oni cię przyjmą w czystych własnych sklepach i we własnej hurtowni, a nie tak, jak ty, który karmiłeś tylko żydowskie hurtownie, przez swoje hasła opóźniłeś tylko rozwój kramarzy ,a przez to i dobrobyt Polski.

Lecz może własny syn ci za to podziękuje.

Jan Ćwik.

F. PRZYJEMSKI.

Zaklęte skarby polskie

(Ciąg dalszy)

Aby przybliżyć upragnioną chwilę oparcia budowy polskiego życia na polskim pionie wczytujmy się w nasze dzieje, poznawajmy, a zarazem chrońmy zabytki naszej wielkiej przeszłości, wsłuchujmy się w głosy wielkich w Polsce ludzi, oraz bierzmy przykład z ich pracy dla kraju, dokonanej zarówno na polu bitew czy arenie publicznej, jako też w szarym, codziennym, niegłośnym trudzie. Mówiąc o pomnikach naszej przeszłości mam między innymi na myśli ruiny naszych zamków, których na obszarze Polski jest przeszło pół setki, a które nie otaczane odpowiednim pietyzmem i nie konserwowane należycie ulegają coraz większemu zniszczeniu. Mogłyby zaś przy zorganizowanej opiece społeczeństwa i władz, oraz niewielkim nakładzie kosztów stać się trwałą pamiątką i pomocniczym źródłem historii dla swoich, ale i przedmiotem godnym zwiedzenia i podziwu dla obcych, jak to się dzieje ze starymi zamkami w Anglii, Francji, Niemczech i gdzie indziej. W swoim czasie rzuciłem w Polskim Towarzystwie Krajoznawczym myśl, aby zająć się odnowieniem w każdej ruinie zamkowej, choćby jednej izby, celem pomieszczenia w niej zabytków muzealnych najbliższej okolicy lub choćby schroniska noclegowego dla wycieczek, co pociągnęłoby za sobą roztoczenie większej niż dotąd opieki nad drogimi sercom polskim szczątkami.

W związku zaś z kultem wielkich ludzi w Polsce należało by dążyć do tego, by kapitał moralny, zwarty w kulcie każdej wybitniejszej i zasłużonej osobistości, cieszącej się choćby nielicznym gronem wyznawców, nie został zmarnowany, lecz wyzyskany dla dobra drogiej nam wszystkim Sprawy, której na imię Polska.

Wyraził się jeden z polskich uczonych prof. Szelągowski, że nauka polska stoi w przedpokoju niemieckiej. Śmiem twierdzić, że jest to pogląd nieco przesadzony i naszą naukę krzywdzący. Jest jednak jednym z klasycznych przykładów, że i w tej dziedzinie cierpimy na kompleks niższości, o którym mówiłem na wstępie, i nie mamy zaufania do własnych zdobyczy i możliwości naukowych. A przecież na polu astronomii możemy się poszczycić Kopernikiem, którego pewni Polacy chcieliby jeszcze ciągle z lekkim sercem odstąpić Niemcom, na polu chemii Jędrzejem Śniadeckim, Marcelim Nęckim, Leonem Marchlewskim, i Marią ze Skłodowskich Curie, na polu fizyki Zygmuntem Wróblewskim, Karolem Olszewskim i Augustem Witkowskim, na polu badań przyrodniczych Leonem Cienkowskim, Józefem Rostafińskim i Marianem Raciborskim, na polu medycyny Józefem Dietlem, Henrykiem Hoyerem i Tytusm Chałubińskim, na polu filozofii i matematyki mało znanym i niedocenianym w Polsce Józefem Hoene-Wrońskim, nadto Wincentym Lutosławskim nie mówiąc już o całej plejadzie innych. Mimo nad wyraz ciężkich i niepomyślnych warunków, w jakich pracowali nasi uczeni w czasie niewoli, wielkiej wojny i w dobie powojennej, mamy w naszym dorobku naukowym takie kapitalne dzieła jednostkowe i zbiorowe, jak Słownik Języka Polskiego Lindego i Słownik Warszawski, Słownik Geograficzny, Encyklopedie Orgelbranda, Polskiej Akademii Umiejętności i Książnicy Atlasu; Bibliografię Estreichera, „Lud" Kolberga, Słownik Biograficzny i wiele innych. Moim skromnym zdaniem dla tych wydawnictw wielkiej naukowej wagi właściwe miejsce jest nie w przedpokojach nauki niemieckiej, ale w salach bibliotecznych każdego oświeconego narodu. Na jedno natomiast mogę się zgodzić z prof. Szelągowskim, a mianowicie na to, że istnieje w Polsce pewna kategoria uczonych, którzy nie doceniając rodzinnej twórczości naukowej, a co gorsza nawet nie starając się jej poznać (dowody mogę podać) trzymają się nauki niemieckiej i z niej wyłącznie czerpią natchnienie i wzory.

Podobne lekceważenie własnego dorobku istnieje u nas w dziedzinie sztuk plastycznych. Mimo wandalizmów wojennych i pokojowych, mimo pożarów i karygodnego niedbalstwa pozostało jeszcze na ziemiach polskich spero zabytków architektonicznych pierwszorzędnej wartości artystycznej. Prawda, że wiele z nich powstało pod wpływem obcych wzorów lub jest dziełem obcych budowniczych. Niemniej odpowiadając naszym potrzebom i gustom wrosły w naszą ziemię i sharmonizowały się z jej krajobrazem. Ale obok nich przetrwały wzory budownictwa rodzinnego, tkwiącego korzeniami w zamierzchłej, prasłowiańskiej przeszłości. Zamiast wzorować się na własnym stylu i przetwarzać go do potrzeb współczesnego życia, przenosimy niewolniczo na polską ziemię obce wzory budowli z płaskimi dachami po to, aby po krótkim czasie przekonać się, że nie wytrzymują warunków naszego klimatu. Czas wielki sięgnąć do bogatego skarbca polskiego budownictwa i stamtąd zaczerpnąć wzory do wznoszonych w Polsce budowli!

Błąkamy się również, jak bezpańskie owce po bezdrożach współczesnej sztuki malarskiej, wzorując się na różnego rodzaju kubizmach, futuryzmach i tp., a przechodząc do porządku nad osiągnięciami polskiego malarstwa, którego czołowymi przedstawicielami są ludzie tej miary, co Grottger, Matejko, Chełmoński, Gierymski, Kossakowie, Wyspiański, Wyczółkowski i inni. Rzeźba nasza może się pochlubić Witem Stwoszem, Madejskim, Szymanowskim, Laszczką i Dunikowskim, lecz niektórzy rzeźbiarze nie chcąc o nich wiedzieć ani słyszeć tworzą jakieś niesamowite figury, dziwnie brzydkie i powykręcane, tak. że raczej przypominają konary drzewne, niż postacie ludzkie.

(C. d. n.)

Praca kulturalna w wojsku

Armia nasza jest umiłowaniem całego narodu. Nie tylko dlatego, że stoi na wysokim poziomie pod względem sprawności bojowej, lecz także z tego powodu, że władze wojskowe doceniając w całej pełni znaczenie wartości duchowych w wojsku, starają się o podniesienie kulturalne i obywatelskie żołnierza polskiego.

W tym zbożnym dziele pomaga władzom wojskowym wydatnie „Polski Biały Krzyż", który w dowód uznania za dotychczasowe prace otrzymał prawa stowarzyszenia wyższej użyteczności.

O ile chodzi o działalność „Polskiego Białego Krzyża" na terenie okręgu krakowskiego, to prowadzi on 46 kursów dla analfabetów, w których uczy się czytać i pisać około 1.600 żołnierzy. Około 2.000 żołnierzy znajduje codziennie wypoczynek i godziwą rozrywkę w 33 świetlicach żołnierskich P. B. K.

Pracę świetlic i kursów uzupełnia 27 bibliotek, zamieniających ponad 20.000 książek. Wycieczki zapoznają żołnierzy z naszą przeszłością (zabytki) i teraźniejszością (fabryki, instytucje i t. p.).

Dla zainteresowanych prowadzi „Polski Biały Krzyż" dokształcające kursy zawodowe, jak: ogrodnicze, rolnicze, społeczne, teatralne, i t. p.

Praca ta wymaga środków pieniężnych, obojętny stosunek społeczeństwa dla prac P. B. K., wyrażający się małą liczbą członków, może spowodować załamanie się tej pożytecznej pracy kulturalnej. Jest tedy obowiązkiem obywatelskim wszystkich Polaków zapisywanie się na członków Towarzystwa i regularne wpłacanie wkładek (50 gr. miesięcznie).

Zapisy przyjmuje sekretariat „Polskiego Białego Krzyża", Kraków, Lubicz 4, I. p., od godz. 11—13, tel. 176—56.

Obecny stan kultury ludu wielickiego na wsi

Przyszła do mnie uczennica VII kl. Prywatnego Gimnazjum Żeńskiego w Wieliczce z prośbą, bym jej przedstawił **„stan kultury ludu wielickiego na wsi"**, bo taki sobie temat obrała do dyskusji szkolnej na nauce języka polskiego. Takich „wizyt" mam bardzo wiele. Przychodzą do mnie z podobnymi żądaniami — uczenice i uczniowie — kondydatki i kandydaci na „nauczycieli" — „poetów" i „literatów"... Zostawiają mi nawet swoje wypracowania do poprawy — „do umieszczenia gdzie drukiem", których nie odbierają... Nawet nie wiem, co z nimi robić. Leżą stosami.

O czym to świadczy? Młodzież tutejsza przez jednostronną naukę szkolną w kierunku literackim, oderwana od pracy fizycznej swego otoczenia na wsi, wykoleja się. Urbanizuje się. Nie myśli o uprawie roli — o hodowli drzew — jarzyn — drobiu — bydła — koni — trzody chlewnej — pszczół i ryb. Nie skierowuje do tych rzeczy swoich myśli. Nie dobiera z tej dziedziny swych tematów do dyskusji szkolnej. Nie ma do tego zamiłowania — **nikt w szkole jej do tego nie zachęca. A rodzice**: górnik — robotnik fabryczny lub kolejowy — jego żona — **nie czują do tego pociągu.** Oni żyją z pensji miesięcznej — tygodniowej płacy — renty emerytalnej. Praca fizyczna w gospodarstwie domowym: na kawałku gruntu, który odziedziczyli po rodzicach — w sadzie — ogrodzie i t. p. **im się nie podoba.** Jest dla nich za ciężka. Nie lubią jej — żalą się na nią — **i dzieciom jej swoim nie zachwalają.** Pragną dla nich **„posad"** rządowych — prywatnych — przeważnie **biurowych** — gdzie się tylko da — **nawet w dziennikarstwie i zawodach literackich.** Stąd ich chęć do poezji i różnego rodzaju rozpraw nauk. w okresie szkolnym. Z przedłożonych mi próbek **nie widać potrzebnych ku temu zdolności — ale zwykły pęd do próżnowania i udawania uczonego literata w celu uzyskania „gdziekolwiek" — „jakiejkolwiek" — „posady"...** Dziś nikt „posad" nie szuka na podstawie ukończonego fachu. Najciekawsze, że jedna z uczenic gimnazjalnych, przedłożywszy mi duży rękopis przeróżnych „utworów poetycznych" — prosiła mię **o „posadę" w Kurierze Ilustrowanym Krakowskim,** twierdząc, że w I. K .C. można czytać jeszcze słabsze od jej „utwory"...

Rodzice tej młodzieży — jak się wyżej powiedziało — **przestali być rolnikami.** Nie mają do tego ani siły ani fachowego wyszkolenia. Nie mają do tego potrzebnych przyrządów rolniczych — ani ubrania. Zresztą nie mają na czym prowadzić rolnej gospodarki, a jeżeli ten i ów uprawia te parę kawałków roli, jaką jeszcze posiada — **to czyni to dla tradycji** — bo i jego ojciec to samo robił, choć z tego nie wiele korzyści miał, a żył tylko i dzieci wychowywał z codziennego zarobku jako górnik, a potem z „prowizji".

Dzisiejsza wieś przy Wieliczce — **to zbiorowisko ludzi, utrzymujących się głównie ze skarbu państwa, blisko 80 proc.**, a reszta z drobnego przemysłu i handlu — przy pomocy gospodarki rolnej, sadowniczo-ogrodniczej, **prowadzonej w bardzo prymitywny sposób, z powodu niskiego wykształcenia rolniczego i braku rąk do pracy w tejże dziedzinie.** Wszystka młodzież wiejska wywędrowała w świat „za robotą" — **a pozostała wałęsa się po wsi bezczynnie.** Pewna część kształci się w szkole — celem osiągnięcia w ten sposób „posady"... **W roli — w ogrodzie i sadzie — pracują tylko starzy,** co robić nie zapomnieli. Mało kto we wsi, chowa konie do roboty w polu. **Na 400 mórg gruntu we wsi jest tylko 6 par koni!!!**

Właściciele drobni — **a takich jest 90 proc.** — nie mogą się doczekać na konie do roboty w polu, gdy robotnik się z końmi zjawi, **orze i sieje na raz bez pokładania — i ziemia nie ma czasu się odleżeć.** Z powodu braku krów — **brak im naturalnego nawozu.** Sieją sztuczny nawóz **kupowany u żydów,** zawierający niski procent składników chemicznych. I dlatego **uprawa zbóż i jarzyn koło Wieliczki — bardzo licha.** Rola w ostatnim dziesiątku lat **wydaje tylko połowę z tego, co dawniej wydawała** t. j. pół korca z kopy snopków — a 5 korcy z morgi. **Tu nie wchodzą żadne „klęski elementarne" w rachubę — ale nieudolność i lenistwo właścicieli gruntu, a względnie ich rodzin, goniących za „posadkami".** Gdzież może **para koni obrobić 99 mórg gruntu,** prowadzona przez starego chłopa — bez poganiacza! **I to pługiem i bronami drewnianymi!!** Wielka szkoda, że się ten grunt na około Wieliczki marnuje w ten sposób!

A do tego ten lud małorolny i robotniczy — pominąwszy jego kształcące się dzieci — **można śmiało zaliczyć w 90 proc. do analfabetów,** co nie umie ani poprawnie czytać — ani pisać. **I stąd nie ma ochoty ani do pisania — ani do czytania pożytecznych nauk z rolnictwa — sadownictwa — ogrodnictwa — hodowli gospodarskich roślin i zwierząt.** Czytają tylko niektóre gazety polityczne, które mało rozumieją.

Nic dziwnego, że **wolny czas od zajęć zawodowych spędzają na zabawach — grach w karty i pijatykach.** na czym się ich młodzież wzoruje. Stąd każda rodzina wiejska — z małymi wyjątkami — **jest po uszy zadłużona po sklepach,** mimo robotniczych pensyj — własnego mieszkania — i kawałeczka gruntu. Nic dziwnego, że słychać po wsiach żale na głód i nędzę!!! **„Każdy jest sprawcą swojego losu".**

W końcu przyłączają się do tego coraz większy **brak wiary w Boga i we własne siły — familijna niezgoda — procesy — a nawet rozwody...** Mąż, górnik, porzuci żonę młodą i przystojną z trojgiem małych dzieci — a idzie do innej, co nie ma dzieci...

Tak się przedstawia „stan kultury ludu wielickiego na wsi"... Ja tego stanu mojej petentce, uczenicy VII. kl. Pryw. Gimn. Żeńs. w Wieliczce, nie przedstawiłem, bo się bałem, by jej nie zniechęcić do pracy naukowej w tym kierunku — przedstawiłem jej go w pięknych barwach — ale, niestety, tak on się przedstawia. **A czy tylko u nas koło Wieliczki...?** Niech się każdy, czytający moją pracę, rozpatrzy w swojej okolicy! Wątpię, czy gdzie spostrzeże lepszy stan kultury ludu na wsi. Będą napewno wyjątki — ale tylko wyjątki! Ogół będzie ten sam. **Nie trzeba tylko prawdy owijać w bawełnę!** Jakaż rada na to? Podam w następnym numerze,

Prof. Ludwik Młynek,

Przemysł piekarski domaga się przestrzegania ustaw

Z Chrześcijańskiej Organizacji Pracy Przemysłu Piekarskiego otrzymała Redakcja poniższe uwagi:

Nie znamy bliżej powodów, dla których władze na terenie miasta Krakowa patrzą przez palce na rozwóz pieczywa w niedzielę i święta przez żydów podczas nabożeństw, odbywających się w naszych katolickich świątyniach. Z wielkim zdziwieniem patrzymy, jak władze krakowskie, a w szczególności p. Inspektor Pracy Króli-

kiewicz toleruje ten stan rzeczy, który nie jest zgodny z wydaną ustawą (Artykuł 10 ustawy z 18 grudnia 1919 r. Nr. 2. poz. 7. Dz. p. p. z r. 1920, pod który podpada także przemysł piekarski, a który zabrania wyraźnie pracy w niedzielę i święta).

Ten przepis ustawowy z nieznanych nam przyczyn nie bywa — niestety — w Krakowie należycie przestrzegany i wykonywany, a stan sprzeczny z ustawą jest stale i z całym egoizmem wyzyskiwany przez piekarzy żydów, którzy nieskrępowani powodami religijnymi, nie szanując ustawy i lekceważąc względy religijne chrześcijańskiej części społeczeństwa polskiego, wypiekają pieczywo w ciągu całych nocy, poprzedzających dnie świąteczne i niedzielę, przez co stwarzają dla chrześcijańskich piekarzy konkurencję nieuczciwą.

W szczególności bowiem piekarze ci dostarczając w dnie niedzielne i świąteczne świeżego pieczywa różnym odbiorcom, zwłaszcza restauracjom i jadłodajniom, którym dają zapewnienie, że będą im dostarczać we wszystkie chrześcijańskie święta i niedzielę w roku, nakłaniają tych odbiorców w ten sposób do porzucania piekarzy chrześcijańskich i oddawania im stałych dostaw pieczywa.

Tą drogą stwarzają oni piekarzom chrześcijańskim nie tylko konkurencję chwilową na pojedyncze dni świąteczne i niedzielę, ale co gorsze odbierając tym ostatnim stałych odbiorców, wytwarzają stałą, nieuczciwą i na nadużyciu ustawy polegającą konkurencję.

Gdyby stan taki, stwarzający przywileje dla żydów, miał być dalej przez władze tolerowany, to byłoby raczej lepiej uchylić ustawę niewykonywaną i znieść odpoczynek świąteczny w przemyśle, aniżeli pozwolić na to, aby chrześcijańscy rzemieślnicy byli krzywdzeni przez gwałcących ustawę żydów, dlatego, ponieważ szanują właśnie tę ustawę.

Nadmienić również należy, że pieczywo dostarczane przez żydów w niedzielę i święta jest pod względem wagi z reguły mniejsze, jest to jednak szczegół uboczny niezmieniający samego faktu naruszenia ustaw. Szczegół ten wskazuje, że żydzi, będąc w dniach świątecznych i niedzielnych monopolistami w dostawie pieczywa, wyzyskują tę sposobność dla robienia także ubocznego interesu na tym.

Sprawa powyższa łączy się z zażaleniem Chrześcijańskiej (Organizacji Pracy Przemysłu Piekarskiego, wniesionym do Frontu Gospodarczego, gdzie słusznie piekarze skarżą się na ten stan rzeczy i podnoszą fakt, że żydowscy właściciele piekarń zatrudniają w swych warsztatach ludzi niewykwalifikowanych, jak również niemal cała rodzina właściciela pomaga w wypieku świątecznym, wskutek czego całe masy chrześcijańskich wykwalifikowanych piekarzy pozostaje bez pracy.

Na czele żydowskich piekarń, które wymieniamy poniżej, kroczą Salomon Beigel z ulicy Krakowskiej i Bolesław Finster z ul. Czarnowiejskiej. Piekarnie te zarzucają pieczywem swoim w niedzielę i święta nie tylko kaźmierską część miasta, ale całą resztę Krakowa.

Zaznaczyć jednak musimy, że ten kolosalny zarobek niedzielny i świąteczny nie jest uwzględniany przy fasjach podatku obrotowego i dochodowego wszystkich piekarń żydowskich, albowiem zarobek ten oficjalnie nie istnieje i może być wykonywany bez obawy narażenia się na zarzuty ze strony władz skarbowych.

Trudno też określić, ile na tym traci Skarb Państwa w dochodzie, płynącym z podatku obrotowego i dochodowego — że jednak ubytek ten idzie w duże sumy, to nie ulega żadnej wątpliwości.

Tak więc zaniedbanie przestrzegania ustawy o spoczynku niedzielnym odbija się i finansowo na Skarbie Państwa.

Wszystkie powyższe momenty skłaniają nas do przedstawienia tej sprawy władzom i całemu społeczeństwu chrześcijańskiemu ku rozwadze i zwróceniu uwagi, bo jest już wielki czas po temu, ażeby energicznie, stanowczo i skutecznie wkroczyć w tę sprawę i położyć tamę stanowi rzeczy, który bez narażenia na szwank powagi władz nie powinien być dalej cierpiany.

A teraz wymieniamy piekarnie, które wypiekają pieczywo w niedzielę i dnie świąteczne:

J. Beigel, ul. Meiselsa; Beigel, ul. Brzozowa; Leibler, ul. Krakowska; Steiner, ul. św. Wawrzyńca; Goldberg, ul. Józefa; Weizenhof, ul. Węglowa; Weinrieb, ul. św. Wawrzyńca; Singer, ul. Starowiślna; Weizenhof, ul. Starowiślna; Steiner, ul. Kościuszki; Seidner, ul. Kościuszki; B. Finster, ul. Czarnowiejska; Schmeidler, ul. Barska; Sigiel, Dąbie; Friedman, ul. Kalwaryjska; Beigel, ul.Lwowska; Katz, ul. Kalwaryjska; Löwi, ul. Kalwaryjska; Beigel, Rynek Podgórski; Golbart, ul. Lwowska; Birn, ul. Kalwaryjska; Hirsch, ul. Koletek; Wendum, pl. Wolnica; Fijoł, ul. Wielicka.

UWAGA! Inspektor Pracy p. Królikiewicz wbrew ustawie wyżej cytowanej wydał żydom zezwolenie na wypiek pieczywa w niedziele i dnie świąteczne, to jest mają wypiekać od godziny 8 wieczorem w sobotę do 4 rano w niedzielę i święta, zaś rozwozić mogą od godz. 4 do 8 rano tak w niedzielę jak i w dni świąteczne.

Z życia organizacyjnego

MYŚLENICE.

W niedzielę dnia 23 stycznia b. r. odbyło się miesięczne zebranie członków Koła Ch. F. G. w Myślenicach przy udziale około 200 osób .

Po zagajeniu przez prezesa Salę, sekretarz Szczepański odczytał protokół z ostatniego zebrania, który został przyjęty, oraz komunikaty, między innymi dalszy ciąg listy ofiarodawców na rzecz Polskiej Chrześcijańskiej Kasy Bezprocentowej

Następnie p. Batko Mieczysław wygłosił referat p. t. „Ustrój Sowieckich Republik Rad." Świetne i cyfrowo ujęte wywody referenta zebrani nagrodzili burzą oklasków. W dyskusji zabierali głos p. p. Sala, Kądziołka, Gorączko, Szczepański, Mucha, Szczudło, Kazanecki, i i. Na wniosek p. Batki uchwalono: „Zarząd Koła Ch. F. G. w Myślenicach zwraca się do Zarządu Głównego Ch. F. G. w Krakowie z apelem, by ten odniósł się do czynników miarodajnych, że w myśl interesów Państwa i dobra Obywateli granice Państwa naszego powinny być zamknięte przed niepożądaną nawałą żydowską z Rumunii. Na zakończenie prezes Sala oświadczył, że w lutym odbędzie się Walne Zebranie Koła i prosił o wpłacenie zaległości, by można zrobić zamknięcia rachunkowe.

Rada miejska m. Myślenice na posiedzeniu w dn. 20 I. b. r. wybrała wiceburmistrzem p. Franciszka Syrka, członka Koła Ch. F. G. w Myślenicach.

Polska Chrześcijańska Kasa Bezprocentowa w Myślenicach urządziła w sobotę dnia 5-go lutego b. r. w salach Tow. Gim. Sokół pod protektoratem Burmistrza Płk. Jana Dunin-Brzezińskiego wielką zabawę taneczną. Dochód przeznaczono na zasilenie funduszu pożyczkowego.

* * *

PROKOCIM.

W niedzielę dnia 30 I. 1938. odbyło się w Prokocimiu w lokalu własnym przy udziale ponad 200 osób, Walne Zebranie członków miejscowego Koła Ch. F. G. Na zebraniu tym, któremu przewodniczył p. Talaczek Wawrzyniec, omówiono działalność Koła za rok ubiegły, w czasie którego Koło to przeszło ciężkie przesilenie. W żywej dyskusji bardzo rzeczowo przedstawił tę sprawę p. Chałupa Wincenty. Następnie przystąpiono do wyboru nowego zarządu Koła Ch. F. G. w skład którego weszli p. p. Talaczek, prezes, Kowalski i Kosiba, wiceprezesi, Kemeuza, skarbnik, Warzybok, sekretarz, Czop, ks. Kurowski, Kurzeńcowa i Oleksy, Do Komisji Rewizyjnej wybrano p. p. Maksymównę, Pieczarę i Piechotę, do Sądu Organizacyjnego Chałupę, Darowskiego, Furgalską, Kocembę, Kozeptę, Piszczka, Rewilaka i Tabora, a delegatami na Walny Zjazd Talaczka i Warzyboka.

Powyższy dobór nowego zarządu daje nam nadzieję, iż Koło Ch. F. G. w Prokocimiu odpowie w całej pełni swemu zadaniu w spólnej walce o wywalczenie gospodarczej i kulturalnej niezależności Polski, a tym samym o jej zupełne unarodowienie.

W czasie Tygodnia Propagandy Polskiego Handlu, Przemysłu, Rzemiosła i Wolnych zawodów w Prokocimiu grupa, złożona z kilku członków miejscowego T. U. R., zerwała transparenty propagandowe, rozwieszone na ulicach, nadto zniszczyła ulotki. Sprawę skierowano na właściwą drogę.

Biuro Informacyjne przy Chrześcijańskim Froncie Gospodarczym w Krakowie

ul. Gołębia 6, II. p. tel. 126-34

Informuje
kupców, przemysłowców i rzemieślników o źródłach hurtu.

Informuje
wszystkich zainteresowanych o rynkach zbytu, o wolnych placówkach do objęcia i o ich założeniu.

Panienka lat 24 z ukoń. kursem handl. poszukuje posady w biurze lub w sklepie. (279)

Do 1000.— złotych pożyczki poszukuję na założenie rent. przedsiębiorstwa. (280)

W Szczawnicy potrzeba sklepu bławatnego z kapitałem około 10.000.— zł., lokal do wynajęcia. Tamże potrzeba sklepu żelaznego (281)

Chłopiec lat 17 poszukuje praktyki szewskiej (posiada już rok odbytej). (282)

Chłopiec lat 14 poszukuje praktyki sklepowej. Posiada ukończone 7 kl. szk. pow. (283)

Chłopiec z ukończoną szkołą pow. poszukuje praktyki u mechanika. (284

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gołębia 6, II. p. Tel. 126-34. Konto P. K. O. 407.230. Biuro otwarte w dni powszednie od godz. 10—13 i od 16—18. Redaktor przyjmuje w poniedziałki i czwartki między 12 a 13 godz.

PRZEDPŁATA wraz z przesyłką: kwartalna 0.70 zł., półroczna 1.40 zł., roczna 2.60 zł.
OGŁOSZENIA: Cała strona 170 zł., ½ str.87 zł., ⅓ str. 58 zł., 1/6 str. 30 zł., 1/12 str. 15 zł., 1/24 str. 8 zł.

Wydawca: Feliks Przyjemski. Pismo redaguje Komitet. Odpowiedzialny redaktor: Jan Czyżowski.
Drukarnia L. Dudka, w Krakowie, ul. Stolarska 6.